Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena pojedyńczego egzemplarza 15 groszy.

Rok 4. Warszawa-Działdowo, dnia 23 sierpnia 1925 r. Nr. 33-34.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

. . . Wszechmogący Boże nieskończonej mocy,
Gdyż się nic zostać nie może bez Twojej pomocy,
Gdyżeś Ty jest początek i koniec wszystkiego,
A trwać długo nie może nic bez Bóstwa Twego!
Tyś jest Bóg nieskończony, a w Twojej opiece
Każda sprawa zależy tu, na wszystkim świecie.
Tyś prawda nieskończona, dobroć, żywot, zdrowie!
A o Twym majestacie kto właśnie powie?
Ziemię, niebo i gwiazdy w dziwnej sprawie mając,
A co jeszcze dziwniejsza, myśl każdego znając
Na niebie, na powietrzu, w morzu i na ziemi,
A w Twoich się rozprawach dziwnie wszystko mieni!
Tyś jest król wszystkich królów. Tobie upadają
Moce ziemskie, niebieskie i cześć wieczną dają,
Wyznawając Twe bóstwo a majestat dziwny,
Naszemu rozumowi na wszystkiem przeciwny.
Do Ciebie sie ubiegam tak, jako do Tego,
Którego rozumiemy tak miłosiernego!

Mikołaj Rej.

Pokój czyniący.

Mat. 5. 9.

Jest to jedno z najpiękniejszych błogosławieństw Pana naszego w kazaniu na górze: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą". Stawia ono przed uczniów wielkie zadanie i daje im wspaniałą obietnicę. Zadaniem jest, być czynicielem pokoju. Cóż to za ludzie? To są ci przedewszystkiem, którzy ustępują z drogi wszelkim kłótniom, wszelkim niepokojom, którzy chętnie ustępują bliźnim, nawet wrogom, byle tylko zachować pokój. Pokój czyniący postępuje według napomnienia Piotra: „Szukaj pokoju i ścigaj go". Napomnienie tekstu naszego podkreśla w tekście greckim słowo: c z y n i ć pokój. Pan ma na myśli tych, którzy starają się pogodzić kłócące się strony, ugruntować między niemi pokój. Jest to piękne, lecz trudne zadanie. Kto je wypełnia, ma umysł Boży i będzie nazwany dziecięciem Jego. Bóg bowiem jest Bogiem pokoju, a dzieci Jego są dziećmi pokoju. Chcemy wszyscy zapytać siebie samych: Czy jesteśmy czynicielami pokoju, a temsamem dziećmi Bożemi? Wtedy jesteśmy naprawdę szczęśliwymi.

Rozbiór tego błogosławieństwa mimowoli przywodzi nam na pamięć patrjarchę starego przymierza, Abrahama, który jest wzorem ludzi czyniących pokój. Trzody jego i synowca jego Lota rozmnożyły się tak, że nie stało dla nich pastwiska. To też nie było końca kłótniom pomiędzy pasterzami Abrahama i pasterzami Lota. Groziło niebezpieczeństwo, że kłótnia między pasterzami udzieli się także ich panom. Dlatego Abraham rzekł do Lota: „Niech, proszę, nie będzie kłótni pomiędzy mną i pomiędzy tobą, ponieważ jesteśmy braćmi!" A potem on, choć starszy, proponuje Lotowi, swojemu młodszemu synowcowi: „Odłącz się odemnie! Jeżeli ty pójdziesz w lewo, ja pójdę w prawo, a jeżeli ty pójdziesz w prawo, ja udam się w lewo". Robi to zupełnie bezinteresownie, bez jakiejś ukrytej myśli ubocznej. A gdy Lot obrał wspaniałe pastwiska w równinie nad Jordanem, Abraham chętnie się zgodził na to. To był czyniciel pokoju. A co najważniejsze, czynienie pokoju opłaciło mu się wspaniale. Bóg mu wszystko wynagrodził. Niejeden wyśmiałby się dziś z tak głupiego postępowania. Zasadą ludzką jest: Nie ustąpić ani na krok! Niech jednak będzie zawsze przed oczyma naszemi ten wzór Ojca wierzących. Bóg wynagrodzi.

N.

O reformie rolnej.

Z chwilą utworzenia Państwa Polskiego wszyscy światli ludzie w Polsce rozumieli, że trzeba będzie przeprowadzić szereg zmian w urządzeniu wewnętrznem kraju, czyli przeprowadzić szereg reform, bo było widoczne, że wrogowie, którzy Polską rządzili przez dziesiątki lat, powstrzymali naturalny rozwój społeczeństwa, chcąc go osłabić, a przez to zmieszać i znieprawić dusze narodu.

To zrozumienie potrzeby reform tłumaczy fakt, że w zakresie ustawodastwa np. robotniczego poszliśmy w Polsce tak daleko, iż obcy przyznają, że wyprzedziliśmy ze szkodą Polski pod tym względem inne narody i inne państwa.

Po wielumiesięcznych pracach w Komisji i kilkutygodniowej pracy w Sejmie, Sejm w dniu 20 lipca b. r. przyjął nową ustawę o reformie rolnej.

Czem się odróżnia ustawa nowa od starej?

Najpierw tem, że ustawa uchwalona daje pierwszeństwo parcelacji dobrowolnej, parcelacji prywatnej, gdy ustawa poprzednia parcelację tę krępowała. Prawda, że dobrowolna parcelacja jest mocno w ustawie ograniczona, bo pozostawia się niecałe dwa lata — bo bez jednego miesiąca — na dobrowolną parcelację tym właścicielom ziemskim, którzy podług planu parcelacyjnego, a później wykazu imiennego — mają część swej ziemi rozparcelować; mimo to wszystko, jeśli porównamy całkowite zapoznawanie parcelacji prywatnej przez dawniejszą ustawę, to obecna stanowi widoczny postęp. Cena, jaką wolno będzie brać za ziemię przy sprzedaży z wolnej ręki, nie może przewyższać cen sprzedażnych, osiąganych przy sprzedaży całych majątków w przybliżonych rozmiarach

lub ceny, jaką płaci Państwowy Bank Rolny w podobnych warunkach i w czasie przybliżonym. Urzędy Ziemskie mają zaś przestrzegać, by cena sprzedażna ziemi nie była spekulacyjnie wygórowaną. Gdyby i wyznaczonym przez ustawę czasie ta ilość ziemi, jaką określi Rada Ministrów na wniosek Ministra Reform Rolnych, nie była w danym Okręgu rozparcelowana, to następować będzie przymusowy wykup danego majątku lub jego części, wtedy szacunek gruntów budowli, drzewostanów i wód dokonywany będzie przez odpowiednie zastosowanie przepisów, obowiązujących przy ustalaniu wartości nieruchomości dla opłaty podatku majątkowego. Przepisy te mogą ulegać zmianie w miarę, jak zachodzą zmiany w stosunkach gospodarczych kraju oraz ma się uwzględniać przy szacunku danego majątku—stan jego kultury.

Szacunek do podatku majątkowego był uskuteczniony podług z góry ułożonego szablonu przy uczciwem wykonaniu ustawy — można tak przepisy dostosować, by właściciele ziemscy nie zostali w szacunku pokrzywdzeni. Tembardziej zaś ten rozrachunek należy przeprowadzić sumiennie i sprawiedliwie, że cena, jaką mają płacić za ziemię Rządowi nowonabywcy parcel, nie jest uzależnioną od ceny jaką za dany majątek Rząd płaci właścicielowi. § 66 ustawa głosi, że cena sprzedajna działu ziemi z parcelacji państwowej winna być dla każdej z osobna ustalona i oparta na rzeczywistej wartości gospodarczej danych gruntów oraz przekazanych budynków, materjałów i drzewostanów z dodaniem kosztów likwidacyjnych. Kupujący z parceli Rządowej mają płacić rzeczywistą wartość gospodarczą — nic by więc na krzywdzie dawnych właścicieli nie zyskali. Zresztą lud polski niczyjej krzywdy nie chce, ziemi za darmo nie oczekuje, a za ziemię płacić pragnie cenę umiarkowaną. To też walką, jaka się w sprawie wynagradzania za przymusowo wykupowane majątki w Sejmie toczyła — można sobie jedynie wytłumaczyć tą niechęcią, z jaką pewne stronnictwa klasowe odnoszą się do większych posiadaczy ziemskich. W tej sprawie nie można było dojść do porozumienia, które by w sposób sprawiedliwy rzecz załatwiło. Dla pamięci jednak należy zaznaczyć, że podług ustawy z 15-go lipca 1920 roku cena przymusowo wykupowanych majątków miała stanowić połowę przeciętnej ceny targowej, płaconej za majątek o zbliżonym rozmiarze w danej okolicy. Prócz tego od tak obliczonej ceny miało się obliczać bardzo poważne procenty na tak zwany fundusz ziemski. Obecna ustawa żadnych odliczeń od ceny wykupna nie przewiduje. (dok. n.).

O powodach zamierania polskiego ewangelicyzmu za rządów pruskich. 2)

(referat prof. Edw. Hauptmana na drugim Zjeździe Związku Polskiego Towarzystw i zborów Ewangelickich w Państwie Polskiem, jaki się odbył w Poznaniu 27—29 czerwca 1925 r.).

Tymczasem przynosi gospodyni domu pół kwarty grochu, mąki lub kaszy, dołącza też małą ilość słoniny i wsypuje datek do otwieranej w tym celu torby. Po dłuższym odpoczynku, podziękowawszy za doznaną pomoc, wyrusza ubogi dalej. Gdy napełniona datkami torba okazuje się dla starca zbyt ciężką, wówczas pozostawia ją bez namysłu u któregokolwiek z gospodarzy, by innym razem ją zabrać. Tylko w taki sposób lubi nasz polski współwyznawca okazywać pomoc ubogim i dlatego nieskory jest do uiszczania obowiązkowych opłat na rzecz ubogich, rozkładanych z góry na każdego. Jeżeli chodzi o utrzymanie sieroty lub niemogących pracować kalek, najpopularniejszym sposobem spełnienia tej powinności jest kolejne stołowanie tychże przez poszczególnych członków całej gromady.

Życie rodzinne jest naogół wzorowe. Dzieci nieślubne trafia się bardzo rzadko, o ile zajdzie taki wypadek, to domagają się ze strony matki lub jej rodziny dostatecznie troskliwej opieki. Rzadko też się słyszy o gorszących niesnaskach pomiędzy małżonkami i srogiem obejściem się z żoną ze strony męża. — Niezmiernie, dodatni, obfitujący w błogosławieństwo wpływ posiada głowa całej rodziny. Nieznany tu jest zwyczaj osadzania starych rodziców na tak zwanym alimencie, który w innych stronach tak straszliwie rozprzęga życie rodziców i bardzo często w okropny sposób przeczy wymogom 4-go przykazania. — Jeżeli młodzi ludzie chcą się pobrać, to ich ojcowie omawiają obustronnie szczegóły materjalnego zabezpieczenia swych dzieci; przy braku środków do należytego uniezależnienia młodych, bierze nowożeńców teść lub ojciec od siebie, i tą drogą zapoczątkowywa ich powolne dorabianie się. Zdarza się niekiedy, że u jednego ojca w tym samym domu utrzymuje się dwoje lub więcej par małżeńskich pracujących wspólnie w ojcowskiem gospodarstwie. Zwyczaj ten ułatwia zawieranie małżeństw i stwarza prawdziwie patryarchalne stosunki.

Małżeństwa mieszane prawie że są nieznaczne; wszyscy hołdują zasadzie, wyrażonej w starem przysłowiu, „Niedob-

16) Bitwa pod Tannenbergiem.

Urywek z powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy“.

Brało go wówczas ziewanie, ciągoty, gorączka i zapowiadał Maćkowi, że wróciwszy do zdrowia, pójdzie znów na koniec świata, na Niemców, na Tatarów — albo inną podobną dzicz — byle zbyć życia, które mu ciąży okrutnie. A Maćko zamiast sprzeciwiać się, kiwał głową, przyświadczał — ale tymczasem posyłał po Jagienkę, za której przyjazdem topniały zaraz w Zbyszku myśli o nowych wyprawach wojennych, tak jak topnieją śniegi, gdy je wiosenne słońce przygrzeje.

Ona zaś przyjeżdżała skwapliwie i na wezwanie i z własnej woli — gdyż pokochała Zbyszka ze wszystkich sił duszy i serca. Za czasów swego pobytu na dworze biskupim i książęcym w Płocku widywała rycerzy równie pięknych, równie sławnych z siły i męstwa, którzy nieraz klękali przed nią, ślubując wierność do zgonu, ale ten był jej wybrany, tego ukochała w zaraniu lat pierwszą miłością, a nieszczęścia, przez jakie przeszedł, wzmogły tylko jej kochanie do tego stopnia, że był jej milszym i stokroć droższym nietylko od wszystkich rycerzy, ale i od wszystkich książąt ziemi. Teraz, gdy przychodząc do zdrowia, stawał się z dnia na dzień cudniejszy, miłość jej zmieniła się niemal w zapamiętanie i przesłoniła jej cały świat.

Nie przyznawała się jednak do niej nawet sama przed sobą, a przed Zbyszkiem taiła ją jak najstaranniej z obawy, aby nią znowu nie wzgardził. Nawet z Maćkiem, o ile dawniej skora była do zwierzeń, o tyle teraz stała się ostrożna i milcząca. Mogła ją tylko zdradzić troskliwość, jaką okazywała w pielęgnowaniu Zbyszka, ale i tej troskliwości starała się inne nadać pozory — i w tym celu, tak pewnego razu ozwała się przebiegle do Zbyszka:

— Bo, że cię tam trochę doglądam, to jeno z przychylności dla Maćka, a tyś zara co pomyślał? powiadaj!

I niby poprawiając włosy na czole, przysłoniła twarz dłonią i poczęła pilnie patrzeć na niego przez palce, on zaś zaskoczony niespodzianem pytaniem, zaczerwienił się jak panna i dopiero po niejakim czasie odrzekł:

— Nic-em nie pomyślał. Tyś teraz inna.

Nastała znów chwila milczenia.

— Inna? — zapytała wreszcie dziewczyna jakimś cichym i miękim głosem. — No! pewnie, że inna. Ale żebym cię już tak całkiem miała niecierpieć, to tego też Boże nie daj!

— Bóg ci zapłać i za to — odrzekł Zbyszko.

I odtąd bywało im z sobą dobrze, tylko jakoś niezręcznie i niesporo. Nieraz mogło się zdawać, że oboje o czem innem mówią, a o czem innem myślą. Zapadało między nimi częste milczenie. Zbyszko, wylegując się wciąż w łóżku, wodził wedle słów Maćka za nią oczyma, gdziekolwiek się ruszyła, albowiem, chwilami zwłaszcza, wydawała mu się tak cudna, że się jej napatrzyć nie mógł. Bywało także, że spojrzenia ich spotykały się nagle, a wówczas płonęły im się twarze, i wypukła pierś dziewczyny poruszała się śpiesznym oddechem, i serce biło, jakby w oczekiwaniu, czy czegoś nie usłyszy, od czego stopnieje i rozpłynie się w niej dusza. Ale Zbyszko milczał, albowiem stracił do niej zupełnie dawną śmiałość i bał się ją spłoszyć niebacznem słowem, i wbrew temu, co widziały jego oczy, sam w siebie wmawiał, że ona mu tylko siostrzaną przychylność gwoli Maćkowej przyjaźni okazuje

. . . .

— Kiedy się boję coś rzec...

— Nie bój się. Prosta ja dziewczyna, nie żaden smok.

— Jujci nie smok! Ale, że stryj Maćko powiada, że cię chce brać!...

— Bo chce, jeno nie dla siebie.

I zamilkła, jakby przestraszona własnemi słowy.

rze, gdy dwa pacierze pod jedną są pierzyną"... Zaręczyny i wesela obchodzi się bardzo uroczyście, zwłaszcza wesela są wyprawiane z możliwą wystawnością. Zanim orszak weselny opuszcza dom, zwraca się starosta weselny do narzeczonych z mową okolicznościową, poczem rodzice udzielają młodej parze swego błogosławieństwa. Teraz otaczają ich druchny i drużbowie, i cały orszak udaje się do kościoła. Przez całą drogę wyprzedza wszystkich banderja konna, złożona z młodzieży wiejskiej. Z chwilą przekroczenia drzwi kościelnych intonują wszyscy obecni pieśń „Kto się Pana Boga boi" (Psalm 127) i z pieśnią tą prowadzą młodą parę przed ołtarz. Druchny i goście ustawiają się za nowożeńcami, drużbowie po obu stronach ołtarza. Po akcie ślubnym cały orszak znajduje się znów przed kościołem, wita młodych muzyka weselna; głośne okrzyki radości rozlegają się dokoła, wszyscy sadowią się na wozach i wracają z muzyką na czele do domu weselnego. Przy suto zastawionych stołach odmawia teraz starosta z uroczystą powagą odpowiednią modlitwę, poczem zaprasza gości do zajmowania miejsc i przyjęcia posiłku „co Bóg dał" i co obustronni rodzice dzieciom swym przygotować raczyli. Pod takt muzyki roznoszą drużbowie potrawy. Są one dobre i posilne, tylko jadłospis bywa zawsze trochę dziwny: najpierw kilka zup, potem mięso wołowe gotowane z chrzanem, następnie czarnina z wieprzowiną, dalej znów kasza jaglana na mleku z rodzynkami, do której podawane są pierniki, a teraz dopiero różnego rodzaju pieczenie, wśród których tu i owdzie znajduje się gęś lub kaczka. Napojem przy stole jest piwo, zrzadka kieliszek wódki. Gdy wreszcie starosta zmówił modlitwę dziękczynną, usuwa się stoły z izby i rozpoczynają się tańce. Koroną zabawy tanecznej jest tak zwany taniec panny młodej. Starzy i młodzi tańczą z nią po kolei, dopóki niboraczka nie opadnie z sił. Symbolizuje to w niewinny sposób koniec jej panieństwa i oddanie się nowemu losowi. To też teraz dopiero otaczają młodą mężatki różnego wieku przy odpowiednich śpiewach wkładają jej czepek na głowę.—

Z pogrzebami połączone są starosłowiańskim zwyczajem zebrania wypominkowe, tak zwane stypy, które coprawda z powodu ogólnej niezamożności obchodzone są skromnie i bez wystawności. Należy zaznaczyć, że powagę chwili nie zamąca tu nigdy niestosowność czy to w posilaniu się, czy też w zmowach. Zmarłym oddaje się zawsze gromadnie ostatnią posługę, uważa się to jako święty obowiązek. Zwłokom kładą zwykle do ręki śpiewnik lub modlitewnik, często też umieszczają w trumnie monetę. Przy wynoszeniu zwłok z domu trącają trumną oddrzwia z prawej i lewej strony, a po ustawieniu jej na wozie chwytają trzykrotnie za sprychy lewego przedniego koła, — ma to być znakiem, że chętnieby jeszcze chciano zatrzymać w domu miłego członka rodziny. Na cmentarzu przyklękają wszyscy przy odmawianiu „Ojcze nasz". Po skończonym pogrzebie dziękuje starszy rodem w imieniu rodziny wszystkim zebranym za okazaną zmarłemu ostatnią posługę. Teraz dzieli się zgromadzenie na grupki: każdy odwiedza swoje groby, przy których klękają i odmawiają modlitwy. Po powrocie do domu żałoby obchodzi najstarszy członek rodziny stajnię, oborę chlew, zagląda od pszczół i wszędzie głośno komunikuje zwierzątkom, że ojciec, matka, mąż lub żona zeszli z tego świata. Istnieje powszechne mniemanie, że gdyby tego zaniechano, to wówczas wyginęłaby trzódka ze zgryzoty za swym zmarłym karmicielem".

Powyższą sympatyczną charakterystykę naszych polskich współwyznawców, wyszłą przed 60 laty z pod pióra przyjaciela tego ludu, ich duszpasterza narodowości niemieckiej, uzupełnia jeszcze następującemi kilkoma zdaniami pastor Rohnstock, zmarły w Ostrzeszowie w r. 1866, które w przeciwieństwie do dzisiejszego rzucają jaskrawe światło na działalność późniejszych jego następstw; pisze on tak: „Nasi ewangelicy Polacy zwracają baczną uwagę na zachowanie swej narodowości. Przywiązani są bardzo do języka ojczystego i nie zmieniliby tego, gdyby ich chciano pozbawić w kościele i szkole, albo też gdyby ich z rozmysłem chciano germanizować. Ich polska biblja i postylla są dla nich nieocenionym skarbem. Zwyczajami swemi stoją oni bezwzględnie na stanowisku narodowem, które tylko tu i owdzie znajduje się zupełnie nieprzymuszenie pod wpływem prądów niemieckich, idących z pobliskiego Śląska".

A dalej mówi na innem miejscu: „Dużo skarbów polskiej literatury religijnej znajduje się jeszcze w ukryciu w rękopisach i starych drukach. Podnosi się z uznaniem, że literatura ta jest klasycznie piękną, głęboka w treści, a przedewszystkiem nawskroś narodową. W odniesieniu do tej jej strony należałoby się jeszcze spodziewać owocnego wykorzystania owych niezbadanych prac. Lecz daleko ważniejszym, aniżeli pielęgnowanie pisemnego słowa, jest i pozostanie osobiste zwiastowanie ewangeli zarówno w kościele, jak i w szkołach. Tutaj brakuje jeszcze wiele do wystarczającego zadośćuczynienia potrzebom".

(D. c. n.)

— Prze miły Bóg! Jaguś moja... A ty co na to, Jaguś?— zawołał Zbyszko.

Lecz jej niespodzianie oczy wezbrały łzami, śliczne usta poczęły drgać, a głos stał się tak cichy, że Zbyszko ledwo mógł dosłyszeć, gdy rzekła:

— Tatuś i opat chcieli... a ja — to... ty wiesz!...

Na te słowa radość buchnęła mu w sercu, jak nagły płomień — więc porwał dziewczynę na ręce, podniósł ją w górę, jak piórko, i począł krzyczeć w zapamiętaniu:

— Jaguś! Jaguś! złoto ty moje! słonko ty moje—hej! hej!...

I krzyczał tak, że stary Maćko, myśląc, że stało się coś niezwykłego, wpadł do izby. Dopieroż ujrzawszy Jagienkę na ręku Zbyszka, zdumiał się, że wszystko poszło tak niespodziewanie prędko, i zawołał:

— W imię Ojca i Syna! Miarkuj się, chłopie!

A Zbyszko przypadł do niego, postawił Jagienkę na ziemi, i oboje chcieli przyklęknąć, lecz nim zdołali to uczynić, chwycił ich stary w kościste ramiona i przycisnął ze wszystkich sił do piersi.

— Pochwalony! — rzekł. — Wiedziałem ci ja, że tak się skończy, ale mi przecie radość! Boże wam błogosław! Lżej będzie umierać... Dziewucha jako złoto najszczersze... Ku Bogu i ku ludziom! Prawdziwie! A niech ta już będzie co chce, kiedym się takiej pociechy doczekał... Bóg doświadczył, ale i Bóg pocieszył. Trzeba jechać do Zgorzelic. Jaśkowi oznajmić. Hej, żeby stary Zych żył!... i opat... Ale ja wam za obu strzymam, bo żeby tak prawdę rzec, to was tak oboje miłuję, że i wstyd gadać.

. . . .

. . . .

Oni mieszkali w Moczydołach, a stary Maćko wznosił dla nich kasztel w Bogdańcu. Wznosił mozolnie, gdyż chciał, żeby odsady były z kamienia na wapno, a czatownia z cegły, o którą trudno było w okolicy. W pierwszym roku wykopał rowy, co przyszło dość łatwo, albowiem wzgórze, na którem miał stanąć kasztel, było niegdyś okopane, może za czasów jeszcze pogańskich, należało więc tylko oczyścić owe wądoły z drzew i z głogowych gąszczów, którymi zarosły, a następnie umocnić je i pogłębić należycie. Przy pogłębianiu dokopano się też obfitego źródła, które w niedługim czasie napełniło fosę tak, że musiał Maćko obmyślać ujście dla zbytku wody. Potem na wale wzniósł częstokół i począł zgromadzać budulec na ściany zameczku, bale dębowe tak grube, że trzech chłopów jednego objąć nie mogło, i modrzewiowe, nie gnijące ni pod glinianą polepą, ni pod przykryciem z darniny. Do wznoszenia tych ścian zabrał się, pomimo stałej pomocy chłopów ze Zgorzelic i Moczydołów dopiero po roku, ale zabrał się tem gorliwiej dlatego, że przedtem jeszcze Jagienka powiła bliźnięta. Niebo otworzyło się wówczas przed starym rycerzem, miał już bowiem dla kogo pracować, zabiegać, i wiedział, że ród Gradów nie zaginie, a Tępa Podkowa nieraz jeszcze ubroczy się we krwi nieprzyjacielskiej.

Bliźniakom dano imiona: Maćko i Jaśko. „Chłopy, mówił stary, na schwał, tak, że w całem królestwie niemasz podobnych, a przecie jeszcze nie wieczór". I ukochał ich od-razu wielką miłością, a za Jagienką świata nie widział. Kto mu ją w oczy wsławił, ten wszystko mógł u niego uzyskać. Zazdroszczono jej jednak Zbyszkowi szczerze, i sławiono ją nietylko dla korzyści, gdyż istotnie jaśniała ona w okolicy, niby kwiat najpiękniejszy ze wszystkich na łące. Przyniosła mężowi wielkie wiano, ale i więcej niż wiano, bo wielkie kochanie i urodę, olśniewającą oczy ludzkie, i dworność i dzielność taką, że niejeden rycerz mógłby się nią pochlubić. Nic to dla niej było w kilka dni po połogu do gospodarstwa wstać, a potem z mężem na łowy jechać, albo konno z Moczydołów do Bogdańca rano skoczyć i przed południem do Jaśka i Maćka wrócić.

(D. c. n.)

Sprawy polityczne.

Polska. Minister Spraw Zagranicznych hr. Skrzyński powrócił z Ameryki do Europy.

SPRAWA OPTANTÓW W REICHSTAGU.

Toczyła się w Reichstagu debata nad czterema interpelacjami w sprawie wydalenia optantów niemieckich z Polski. Najskrajniejsza z nich, wniesiona przez narodowych socjalistów, domagała się zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską. Podczas dyskusji, w której z rozmaitych stron i pod rozmaitemi adresami ostro krytykowano zarządzenia władz niemieckich w Pile, zabrał głos minister Stresemann, występując w niezmiernie agresywny sposób przeciw Polsce, nazywając ją czynnikiem nienawiści w Europie. Mówca zapowiedział zastosowanie najostrzejszych represji w stosunku do optantów polskich w Niemczech w razie przymusowego wydalania optantów niemieckich z Polski, którzy pozostali mimo wezwania władz polskich. Zapowiedź ta ma charakter ściśle demagogiczny, ponieważ optanci polscy, którzy otrzymali odpowiednie wezwanie opuścili już Niemcy. (S. J. P.).

— **Francja.** Dzienniki francuskie poświęcają długie artykuły podróży Brianda do Londynu. Artykuły utrzymane są w tonie serdecznym i pełnym nadziei. Prasa podkreśla, że podróż dyplomatów francuskich do Londynu poza znaczeniem ogólnem dla pokoju światowego jest również ważną i z tego powodu, że zacieśni węzły przyjaźni między dwoma państwami, które obecnie znajdują się w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa. Journal stwierdza, że porozumienie osiągnięte, między premjerami dwóch mocarstw, przyjęcie tezy francuskiej nie będzie oznaczało zwycięstwa dyplomacji jednego państwa nad mężami stanu drugiego mocarstwa. Obydwa państwa są zgodne w dążeniu do stworzenia stałego pokoju. Gaulois wyraża przekonanie, że Chamberlain ustąpi ze swojego nieprzejednanego stanowiska, jakie zajął w Genewie wobec protokółu londyńskiego w przeciwnym bowiem wypadku grozi Europie powrót hegemonji niemieckiej, jako nieuniknione następstwo. Korespondent londyński Matina podkreśla duży optymizm delegatów francuskich, którzy wyrażają przekonanie, że kilka godzinna konferencja zupełnie wystarczy, aby osiągnąć całkowite porozumienie.

— **Anglja.** Odbyła się w min. spr. zagranicznych pierwsza urzędowa konferencja pomiędzy Chamberlainem a Briandem.

Przedmiotem rozważań obu ministrów były trzy punkty paktu bezpieczeństwa:

Głównym jednak tematem obrad było rozważanie tekstu noty francuskiej, która ma być wysłana do Niemiec. Projekt noty, doręczony przez Brianda jeszcze przed kilku dniami, był już uprzednio przez Chamberlaina przestudjowany. Briand podniósł w rozmowie z Chamberlainem, że Francja domaga się w dalszym ciągu roli gwaranta dla konwencyj rozjemczych, zawrzeć się mających pomiędzy Niemcami a Polską oraz Niemcami a Czechosłowacją. Briand wyobraża sobie rolę Francji w tym wypadku, podobną do roli Anglji, jako gwaranta zachodnio-europejskiego paktu bezpieczeństwa. Francja będzie gwarantowała wschodnie granice Europy a Anglja zachodnie. Drugim ważnym punktem rozmowy była kwestja ponownie podniesiona przez Brianda, a mianowicie, że naruszenie art. 42 i 44 Traktatu Wersalskiego przez Niemcy, automatycznie daje prawo aljantom zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom. Trzeci punkt rozmowy dotyczył kwestji wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów. Tu Briand zaznaczył z naciskiem, że Francja nie może od swego odstąpić pierwotnego stanowiska, a mianowicie, że Niemcy powinny wtąpić do Ligi Narodów bez wszelkich zastrzeżeń i warunków.

RZECZY CIEKAWE.

PRZEZ PIASZCZYSTE PUSTYNIE.

Obok przebogatych, żyznych okolic, obok nieprzebytych lasów lub bezkreśnych płaszczyzn lodowych znajdują

Emilja Sukertowa.

Z przeszłości Działdowa i powiatu działdowskiego.

Słowo wtępne.

Zrządzeniem opatrzności na Kongresie Wersalskim powiat działdowski przyznany został Rzeczypospolitej Polskiej. Taka była uchwała tych potentantów, którzy o losach państw i narodów decydowali — a nie pomogły żadne i niczyje protesty przeciwko temu zarządzeniu wnoszone.

Dziś Działdowszczyzna, wcielona do województwa Pomorskiego stała się nierozelwalną cząstką Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Należałoby zatem, ażeby mieszkańcy jej znali choć pobieżnie przeszłość tego skrawka ziemi warunki, w jakich żyła tu ludność w różnych wiekach i epokach.

Mimo, że powiat działdowski, jest jednym z najmniejszych powiatów Państwa Polskiego (liczy średnio 25 tys. ludności) posiada on niezwykle ciekawe momenty przeszłości dziejowej. Dla braku archiwów, które wielokrotnie wywożone bywały i tym sposobem przepadały trudno byłoby opracować szczegółową monografję Działdowa i powiatu. Wobec tego jednak, że szersze warstwy społeczeństwa polskiego interesują się przeszłością tego zakątku w szczególności zaś sama ludność powiatu, tak miejscowa jak napływowa, która domaga się ode mnie jakiegoś wydawnictwa które dałoby ogólne pojęcie o dziejach Działdowszczyzny, przystępuje do ogłoszenia drukiem niniejszego szkicu historycznego.

Czasy pogańskie.

Są dane po temu, ażeby twierdzić, że ziemia powiatu działdowskiego, noszące na sobie ślady pralodowca zaludnione zostały w wiekach bardzo odległych. Tędy bowiem od czasów zamierzchłych wiodła wielka droga handlowa ze wschodu i południa, ciągnąca się przez Wrocław, Ostrzeszów, Kruszwicę w stronę dzisiejszego Królewca ku bursztynowym brzegom morza Bałtyckiego, gdzie na targowiskach kupcy przybywający z odległych krain wymieniali przywiezione przez się broń, żelazo, sól i tkaniny na pyszne futra i cenny podówczas bursztyn. W pobliżu Działdowa natrafiono przy kopaniu torfu na bele niezwykłej objętości, które zdaniem rzeczoznawców odnosiły się do epoki, kiedy domostwa ludzkie na palach wznoszono. W lasku miejskim wydobyto przed kilku laty zmurszałe gliniane naczynie, w którem znajdowały się monety czeskie, angielskie i polskie z 10-go i 11-go wieku.

W powiecie spotyka się liczne kurhany i ślady cmentarzysk przedhistorycznych, świadczących o dość gęstem zaludnieniu tego skrawka ziemi. Przed kilkunastu laty znajdowało się w Koszelewkach 15 kamiennych kręgów poustawianych, w których znaleziono urny grobowe. W lesie zaś, należącym do majątku Godki czy Gródki oraz z majątku Księży Dwór i innych istnieją ślady grodów przedhistorycznych, po których pozostały resztki wałów i szańców.

Zdaniem uczonych nietylko polskich, ale i Niemców, tej miary, co Berthold, Bender, Obermüller, a także największego znawcy i badacza mazurskiego, dr. Toeppena z Olsztynka pierwotnymi mieszkańcami Dziadowszczyzny byli Słowianie. Należeli ci Słowianie, sięgający ku północy i wschodowi do t. zw. grupy lechickiej, czyli Słowian, zamieszkujących historyczne granice Rzeczypospolitej Polskiej. Tych Słowian podbiły przybyłe od strony morza Czarnego pokrewne Słowianom szczepy prusko-litewskie. Zatrzymane w swym zwycięskim pochodzie przez fale Bałtyku, osiadły szczepy prusko-litewskie na południo-

się na ziemi ogromne, niedostępne niemal równiny piaszczyste, zwane pustyniami. Niema na nich ani drzew, ani źródeł wodnych ani źdźbła trawy, a słońce od poranka do wieczora praży parzący nogi piasek. Żaden zwierz nie odważa się zapuścić daleko w głąb tego pustkowia, a jedynym gościem pustyni jest potężny wicher, zwany samumem, niosący z sobą rozżarzone, obracane w koło powietrze i miotany nim piasek, w którym człowiek łatwo może się udusić. W tym kraju śmierci, gdzieniegdzie tylko, z rzadka, rozrzucone są oazy, czyli miejsca, w których źdźbło nie zaschło pod palącemi promieniami słońca w głębokim piasku i potworzyło małe jeziorka. Nad takiemi jeziorkami na niewielkim obszarze skąpo zarasta trochę trawy w cieniu strzelistych, wysokich drzew południowych, zwanych palmami. Wiele takich pustyń mamy na naszej ziemi — dwie jednak są największe. To pustynia Sahary w Afryce Północnej, należąca do Francji i pustynia Gobi, w pozostającej pod chińskim zwierzchnictwem Mongolji. Przez jedną z nich Saharę—wielkością swoją równej 2/3 niemal Europy zdołali się już przedrzeć odważni podróżnicy. Dokonało tego troje Francuzów — dwaj mężczyźni i jedna kobieta—w zwyczajnym... samochodzie. Przedarli się oni nietylko wzdłuż całej Sahary, ale jednocześnie przemierzyli z północy na południe Afrykę. Wyruszywszy w połowie października z miasta Oran w północnym Algierze, zawitali oni w końcu do Przylądka Dobrej Nadziei, w najbardziej na południe wysuniętym miejscu afrykańskiego lądu. W ten sposób nie przerywając podróży, w jednym samochodzie, wśród nieznośnie trudnych warunków, przebyła wyprawa ogromną przestrzeń 23000 kilometrów, czyli więcej niż połowę drogi dookoła świata.

Najtrudniejszym i najwięcej czasu wymagającym było oczywiście przebycie Sahary. Podróżnicy mdleli wprost z straszliwego żaru, jaki mimo „zimowej" pory panował w powietrzu, dochodząc po dniu 60 i więcej stopni, aby w parę godzin później, po zachodzie słońca marznąć w kilkustopniowym zimnie. Te niesłychane skoki z kilkudziesięciostopniowego gorąca na kilkustopniowy mróz tłumaczą się tem, że nagrzany piasek odrazu traci otrzymane od słońca ciepło, stygnie bardzo szybko, a z północy wiejące w tej porze wiatry przynoszą z sobą zimne powietrze. Grzał też podróżników dwukrotnie w drodze opisany już przez nas wiatr samum, z którego cudem chyba tylko ocaleli. Lecz z osiągnięciem okolic Wielkich Jezior, na których kończy się saharska pustynia skończyły się cierpienia podróżnicze. Trzeba było jeszcze przebyć pełną dzikich zwierząt puszczę, a przejechawszy zwrotnik jeszcze wielki, twardą, wysoką trawą pokryty step. I tego dokonali równie uparci jak odważni zdobywcy Sahary. Gdy przybyli oni do Johannesburgu, miasta, znajdującego się już w pobliżu celu podróży, obecny tam wówczas następca tronu angielskiego wraz z całą ludnością złożył podróżnikom gorące powinszowania.

Wreszcie, w dniu 4 lipca, na godzinę przed zachodem słońca znękanym podróżnikom ukazała się ciemnoniebieska powierzchnia oceanu i białe domki miasta Kapeton, które były kresem tej 220 dni trwającej podróży. Dwoje z trzech podróżnych przypłaciło tą śmiałą wycieczkę dłuższą chorobą.

Ale i na drugą pustynię — azjatycką Gobi robione są już „zamachy". Tym razem na wzór amundsenowski mają być one dokonane samolotem. Skłania do tego najprzód jeszcze większy niż saharski obszar pustyni, a następnie i grunt pustynny. Jest on złożony nie z czystego piasku, jak Sahara, ale mieszanego z czerwoną gliną. Nadaje to pustyni Gobi wygląd niesłychanie ponury. Ważniejszą jednak dla podróżników rzeczą jest pękanie rozpalonego w dzień, a ziębionego w nocy gruntu gliniastego, skutkiem czego tworzą się na pustyni zdradliwie przepaściste rozpadliny, które widać dopiero, gdy się do nich na parę kroków podjedzie. Podróż po Gobi samolotem wydaje się więc bezpieczniejszą. I tu jednak wyłaniają się wielkie trudności, trzeba bowiem przebyć 300 kilometrów bez zatrzymania się lądowanie bowiem na pustyni jest nader niebezpieczne, a pozatem pięćdziesięcio-stopniowe gorąca również nie mogą zachęcić do tego rodzaju prób. Mimo wszystko wyprawa lotnicza kończy już przygotowania do lotu w Urdze, miejscowości znajdującej się przy granicy Rosji i Chin, gromadząc wielką ilość środków żywności i wody.

Słusznie ktoś zaznaczył, że na tem wszystkiem najwięcej stracą pisarze opowieści o podróżach po krajach nieznanych. O czem bowiem będą pisać, gdy wszystko będzie już zbadane, przeszukane, i zwiedzone?

---

wych i południowo-wschodnich pobrzeżach morza Bałtyckiego, podbiwszy, — lecz nie wytępiwszy — ludności miejscowej, potworzyli szereg oddzielnych państewek. Dzisiejszą Działdowczyznę podobnie jak powiaty: ostródzki, dąbrowiński i Niborski zajęli Sasini, szczep słynący z dzikości, męstwa. Ludność ziemi działdowskiej przylegającej do księstwa Mazowieckiego i ziemi Chełmińskiej nie mogła nie być w stałej z sąsiadami styczności. Sasini, jak inne szczepy pruskie, nie stanowili całości spojonej i rządzonej przez księcią świeckiego ani hierarchję kościelną, lecz składali się z jednostek, pomiędzy któremi istniało tylko tyle łączności, ile potrzeba chwilowa wymagała — łączyła ich tylko narodowość i język Pan ziemi mieszkał w obwarowanem grodziszcu, poddani mieli wyznaczone sobie pola, które dzierżyli dziedzicznie, płacąc czynsz produktami rolnemi. Najstarszy kronikarz polski Gallus, znający stosunki pruskie XII wieku, pisze, że Prusacy nie posiadali żadnych organizacyj,, że żyli „sine rege et lege". Podróżnik Wulfstan tego samego jest zdania. Jednakże Sasini, podobnie jak inni Prusowie swemi szybkiemi i śmiałemi napadami na ziemie sąsiadów (kiedy to trupy składające się z 20 przeważnie ludzi wielkie czyniły spustoszenia), jedynie dla łupów, zmuszały sąsiadów do czuwania. Walki z Sasinami bywały tem niebezpieczne, że nie przyjmowali oni bitew otwartych, lecz wciągali wrogów w zasadzkę, a potem zabijali. Nic tedy dziwnego że stosunki pomiędzy pogańskimi Sasinami a Mazowszem coraz były gorsze, że książęta polscy przedsiębrali przeciwko mu wyprawy. Przeciwko Sasinom wyruszył także Bolesław Krzywousty. Ziemia działdowska zajęta została przez wojska polskie, a książęta polscy prawnie ją za swoją uważali, jednakże dla braku materjału ludzkiego skolonizowaną być nie mogła. Opustoszała po wojnach bolesławowych stanowiła ona przez dwa prawie stulecia puszcze bezludną.

(D. c. n.).

ZNACZKI POCZTOWE Z WYOBRAŻENIAMI ŚWIĘTYCH.

Jak wiadomo, Włochy mają święcić 700-letnią rocznicę śmierci św. Franciszka z Assyżu, jako święto narodowe. Rząd włoski przyjął prośbę komitetu urządzającego uroczystość, aby wydano znaczki pocztowe z wyobrażeniem św. Franciszka z Assyżu.

W historji Włoch jest to pierwszy wypadek, że znaczki pocztowe będą przyozdobione wyobrażeniem świętego, ale w ostatnich czasach zaczęło się to coraz częściej zdarzać. Różne państwa zdobiły swe znaczki pocztowe szczególniej wyobrażeniem Matki Boskiej. Początek pod tym względem zrobiła w roku 1920 Bawarja, wydając cztery dwubarwne rodzaje znaczków pocztowych, z wyobrażeniem „Patronki Bawarji"—to jest Matki Boskiej. Później na tych znaczkach bawarskich dodrukowano napis „państwo niemieckie", wobec czego weszły one w obieg w całych Niemczech. Za przykładem Bawarji poszło w jesieni tegoż roku księstwo Lichtenstein, wydając z okazji 80-ej rocznicy urodzin księcia Jana II, trzy rodzaje znaczków pocztowych, pamiątkowych z wyobrażeniem Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, unoszącej się w obłokach ponad krajobrazem wiejskim. W lutym 1921 roku, Węgry wystąpiły ze znaczkami pocztowemi, przedstawiającemi Matkę Boską, jako patronkę Węgier z Dzieciątkiem Jezus. Stopniowo na Węgrzech wprowadzono w obieg 10 seryj znaczków pocztowych z Matką Boską. Ostatnio w kwietniu roku bieżącego francuskie władze okupacyjne wydały znaczki pocztowe z M. Boską w okręgu Saal. Obecnie przykłady te będą naśladowane przez Włochy.

Z kraju i ze świata.

Działdowo. Magistrat i Rada Miejska zezwoliły p. Stanisławowi Żyto na wybudowanie stajni dla świń na targowisku miejskiem, obok straży ogniowej. Z chwilą wykończenia budynku staje się on własnością miasta. Pan Żyto przez 10 lat korzystać będzie z dochodów, jakie przynosić będzie ten budynek, pobierając opłatę, wyznaczoną przez Magistrat i Radę Miejską.

— Magistrat i Rada Miejska przeznaczyli na rzecz Ligi obrony powietrznej państwa 300 złotych.

— W dniu 4 lipca odbyła się tu niezwykła uroczystość wojskowa. Dnia tego dowódca tutejszego bataljonu, pan Major Mieczysław Krzywobłocki obchodził potrójną rocznicę: 5-lecie utworzenia i objęcia bataljonu, 4 lecie pobytu bataljonu w Działdowie, wreszcie pięciolecie zwycięstwa, odniesionego nad bolszewikami pod Białą Podaską. Zrana w tutejszym kościele katolickim odbyła się Msza żałobna za dusze poległych żołnierzy 32 pułku, potem na placu koszarowym pan major przemówił do żołnierzy, podnosząc zasługi i męstwo pułku, który na sztandarze swym ma wypisane etapy zwycięstwa: Stochód, Styr, Horyń, Słucz, Dniepr, Berezyna. Po przemówieniu nastąpił poczęstunek. — O g. 12 w hotelu p. Kinela odbyła się uczta, na której obecni byli oficerowie i podoficerowie III Baonu oraz przedstawiciele władz instytucyj, obywatelstwa okolicznego. P. pułkownik Tarwid z Ciechanowa dowódca 32 p.; p.p. burmistrz Rzyman, major Buczkowski, inspektor straży celnej Olas oraz p. Skępski w przemówieniach swoich podnieśli zasługi p. majora Krzywobłockiego, który przyświecając przykładem obywatela zmartwychwstającej Ojczyzny żołnierskiemi cnotami, męstwem i krwią przelaną zdobył uznanie władz, które mu przyznały 3 krzyże walecznych i krzyż Virtuti Militari, oraz miłość żołnierzy którzy za nim szli w ogień — na zwycięstwo. Z okazji tej uroczystości redakcja naszej Gazety składa panu Majorowi serdeczne życzenia, aby mógł w zbożnej i zaszczytnej pracy doczekać się srebrnych godów.

Ogłoszenie wyborów. Wybory do Rady Miejskiej miasta Działdowa odbędą się dnia 4 października 1925 r. w lokalu „Domu Towarzystw“ w Działdowie przy ulicy Dworcowej Nr. 6. Głosowanie trwać będzie od godz. 8-mej rano do godz. 20-tej wieczorem (9-tej). Miasto tworzy jeden obwód głosowania. Wszystkich wyborców wzywa się aby w przeciągu dwu tygodni licząc oddnia 17 sierpnia 1925 r. wręczyli listy kandydatów. Listy kandydatów winny zawierać dwa razy tyle nazwisk ilu wybiera się wybiera radnych.

Wybranych będzie 18-stu radnych. Kandydatów oznaczyć należy imieniem i nazwiskiem, dodając dzień urodzenia, zawód i miejsce zamieszkania. Nazwiska należy umieścić jedno pod drugiem, stawiając przed każdem nazwiskiem Nr. porządkowy. Lista kandydatów winna być spisana czytelnie w języku polskim, a podpisana przez dwakroć tylu wyborców ilu wybiera się radnych. Do listy dołączyć należy oświadczenia kandydatów, że wybór przyjmą. Lista kandydatów może zawierać tylko osoby, które są obywatelami państwa Polskiego, posiadają w Działdowie prawo swojszczyzny, ukończyły 25-ty rok życia i władają językiem polskim w słowie i piśmie. W każdej liście kandydatów jeden z podpisanych wyborców winien być wskazany jako mąż zaufania, który spełniać będzie czynności wynikające z piętnastego artykułu regulaminu wyborczego.

Listy kandydatów należy wnosić na ręce komisji wyborczej, która urzęduje w Ratuszu przy Rynku pokój Nr. 1. codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 9 tej rano do 12-tej i od 15-tej do 17-tej po południu.

Komisja Wyborcza miasta Działdowa:
(—) Rzyman.

Kurkowo, Niezwykła uroczystość weselna. Jedna z najstarszych wiosek mazurskich, Kurkowo, istniejąca od 600 lat, założona przez rycerza, pochodzącego z księstwa mazowieckiego, Kurkowskiego, była widownią niezwykle doniosłego zdarzenia. W dniu 6 sierpnia w szkole miejskiej odbyło się wesele miejscowej nauczycielki p. Piechówny, z nauczycielem z Nowej Wsi p. Karolem Małkiem. Ta uroczystość weselna, jak to podkreśliła w swem przemówieniu podczas uczty weselnej redaktorka, p. Emilja Sukertowa, — nie jest tylko połączeniem się dwóch rodzin. Zaślubiny, które miały miejsce dnia tego uważać należy za symboliczne zaślubiny serca Polski, Warszawy z prastarym szczepem mazurskim, odpadłym i przez wieki oddzielonym od macierzy—Mazowsza. Panna Piechówna była jedną z pierwszych nauczycielek, które po przyłączeniu Działdowszczyzny do Polski udały się pomiędzy lud mazursko-ewangelicki, aby nieść oświatę. A że przyszła z sercem gorącem i czystem, zesłał jej Pan który losami rządzi — drugie serce. W pierwszej wiosce w której osiadła, Brodowie, spotkała młodziutkiego kolegę, pierwszego Mazura, który został polskim nauczycielem w Działdowszczyźnie, syna szanowanych powszechnie gospodarzy, świecących przykładem cnót chrześcijańskich i obywatelskich, p. p. Małków z Brodowa. Pan Karol Małek po zdaniu ostatnich egzaminów w Toruniu mianowany nauczycielem w Nowej Wsi pod Wądzynem umiał zjednać sobie zaufanie i sympatję wszystkich mieszkańców tego zakątka Działdowszczyzny bez względu czy to katolików czy ewangelików.

W wesele odbyło się hucznie, na uroczystość tę przybyli krewni panny młodej z Warszawy oraz pana młodego nietylko z Brodowa i sąsiedztwa, ale i z za granicy — dzielni gospodarze, pięknie po mazursku mówiący. W ślicznie przyozdobionej zielenią i barwnemi lampionami własnoręcznie wykonanemi przez brata panny młodej, seminarzystę działdowskiego, — odbył się obrząd zaślubin. Wzniośle przemówił ks. superintendent Barczewski, błogosławiąc nowożeńcom na nową drogę życia. Po tej wzniosłej uroczystości fotograf działdowski p. Wandel dokonał szeregu zdjęć fotograficznych dla upamiętnienia tej niezwykłej chwili.

Goście, serdecznie podejmowani przez matkę panny młodej oraz rodziców pana młodego bawili się ochoczo do rana. Z życiem tańczono rodzimego Mazura i Oberka, których dźwięki rozbrzmiewały po wsi całej. Piękny wieczór księżycowy pozwolił mieszkańcom wioski, licznej dziatwie szkolnej przyglądać się uroczystości weselnej swej kochanej nauczycielki.

Od nowego roku szkolnego państwo Małkowie wspólnie pracować będą w szkole w Kisinach. Redakcja naszej Gazety składa tej młodej, dobranej a tak miłej parze życzenia błogosławieństwa Bożego na nowej drodze, i we wspólnej pracy dla dobra ludu mazurskiego ku chwale wspólnej Ojczyzny — Najaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Narzym. Wioska nasza należy do najdawniejszych w powiecie. Pierwotne jej dzieje toną w mrokach. Wiadomem jednak jest, że nazwę swą zawdzięcza sławnemu w swoim czasie rycerzowi z pod Działdowa Mieczysławowi Narzymskiemu, właścicielowi olbrzymich włości. Nazwał on ją od nazwiska swego w drugiej połowie czternastego wieku. Istniał tu wybudowany przez Narzymskich stary zamek, po którym pozostały ślady fundamentów i wałów. Kościołek tutejszy pochodzi z czasów panowania Zakonu krzyżackiego, był jednak wiele razy niszczony i przebudowywany. Na prawej ścianie znajduje się nagrobek Hansa v. Oeslnitz (Jana Oleśnickiego) dziedzicznego pana dóbr Iłowskich, ur. w maju 1764 r., zm. we wrześniu 1817 r., a także czarna tablica pamiątkowa, której napis brzmi: „Jakób Szczepański, Garde-landwer-grenader przi batalionie 9 kompani, wojował w r. 13, 14 za oyczisnę. Urodził się dnia 15 maa 1788 r., um. 18 maia 1853“. Na tablicy zawieszono 4 stare medale.

Budynek szkolny w Narzymiu spłonął, obecnie szkoła mieści się częściowo w zakrystji, częściowo w domu prywatnym. Jest jednak nadzieja, że budynek szkolny niebawem wzniesiony zostanie. Dokonany już został pomiar gruntu, przeznaczonego pod budowę wzorowego budynku szkolnego.

Kurkowo. Wybuchł pożar, którego pastwą padła stodoła gospodarza Mazanka, budynek p. Żywca oraz obora pewnego optanta. Przybyły straże z Pierla ki, Narzymia, Wysokiej oraz s.kawki z Księżego Dworu i Rysin.

Z ZA KORDONU.

Pobicie polskich optantów. Dochodzą nas wieści, że ludność niektórych miejscowości niemieckich okazuje wiele nieżyczliwości w stosunku do Polaków optantów, opuszczających wsie. W niektórych miejscowościach doszło nawet do pobicia biednego cichego wyprowadzającego się ludu. O wydarzeniu w Pruskiej Iławie opowiadają wprost niesłychane rzeczy.

— Dola optantów. Niemieckie pisma, w szczególności hakatystyczne bardzo wiele pisały o jakoby złem przyjęciu, okazanem przez Polskę powracającym do polski optantom. Widzę zdźbło w oku innych, ale belki w swojem nie widzą. Tymczasem w obozie koncentracyjnym w Pile. (Schneidemuehle) dzieją się bardzo przykre rzeczy.

Wielu z pośród wyszłych Mazurów i młodych Mazurek zmuszonych jest do pracy jako zwykli nędznie wynagradzani parobcy, podczas gdy tu pozostawili niekiedy rodzinne gospodarstwa. Tam żartów niema, tam stosowany jest przymus, Kto raz lekkomyślnie opuścił ojcowiznę, temu Pan Bóg szczęścić nie będzie. Jednak w powiecie działdowskim są tacy, którzy ciągle wierzą obcym podszeptom i myślą, że tam, zagranicą jest raj. Wszędzie dobrze, gdzie nas niema,

— **„Bezwstyd“ mazurskiej młodzieży.** Jak donosi „Gaz. Olsztyńska“ w miejscowości Sokółce z okazji jakiegoś święta urządziła „Kriegerwohlfahrtsgemeinschaft“ zabawę i przedstawienie dla młodziezy. Naturalnie, że odegrano sztuki nacjonalistyczne, pełne nienawiści do Polaków i Francuzów. Prolog mówił o „śmierci Schlagetera“, potem grano sztukę antypolska „Ausgewiesenen“ i sztukę antyfrancuską „Die schawarze Schmach“. Nazajutrz „Lycker Ztg.“ pisała z oburzeniem i ubolewaniem, że młodzież mazurska, dla której to przedstawienie urządzano, przyjmowała sztuki głośnym śmiechem i kpinami. „Lycker Ztg.“ poucza też tę młodzież następującemi słowami: „Idźcie do zajętych dzielnic, i pozwólcie tam dręczyć bestję w ludzkiej postaci, a śmiechu wam się odechce. Jest to poprostu — bezwstyd“. Dla nas ta notatka wskazuje na inny bezwstyd. Okazuje się bowiem z niej, że szowinistyczne i podburzające sztuki nie przemawiają wcale do się młodzieży mazurskiej. Widocznie nie jest ona dość „patrjotycznie-prusko“ usposobiona i dość zgermanizowana. Ale w takim razie jak nazwać te wszystkie wołania nacjonalistów, że żadnej mazurskiej mniejszości w Prusach niema, i że Mazury to są tylko mówiący słowiańskim djalektem Niemcy, najlepsi, patrjotyczni, nacjonalistyczni Niemcy. Czy notatka „Lycker Ztg.„ nie dowodzi jasno, że dowodzenia o niemieckości Mazurów są kłamstwem świadomem i naprawdę bezwstydem.

ZE ŚWIATA.

Optanci niemieccy uciekają z powrotem do Polski. Na pograniczu pow. chojnickiego przytrzymano w tych dniach optanta niemieckiego, który wybrał się z obozu optantów niemieckich w Pile, aby wybrać się do Polski.

Zeznaje on, że optantom niemieckim powodzi się w Pile bardzo źle i wszystkich opanowało wielkie rozgoryczenie, gdyż znalezienie pracy w Niemczech w obecnych warunkach wydaje się prawie niemożliwe. Większość ich pragnęłaby wrócić do Polski, gdzie wiodło im się b. dobrze, to też coraz więcej optantów usiłuje nielegalną drogą powrócić do Polski.

Tyfus w Niemczech szerzy się.

Wypadki tyfusu w Berlinie mnożą się. W ciągu ostatniej nocy zachorowało dalszych sześć osób. Ogólna liczba chorych wynosi obecnie 72 osoby. Dotychczas umarło 4 osoby.

Angerstein domaga się wykonania wyroku. Limburg. Ośmiokrotny morderca, Angenstein, skazany niedawno na karę śmierci prosił swego obrońcy, by zaniechał wznoszenia prośby o ułaskawienie. W podaniu, skierowanym wprost do ministra sprawiedliwości domaga się Anegrstein natychmiastowego wykonania wyroku śmierci. Morderca sporządził już swój testament, którym resztę swego majątku przznacza na wybudowanie skromnych pomników dla pomordowanych ofiar. Z drugiej strony Angerstein dał do poznania, że ma na sumieniu jeszcze jedną zbrodnię, o której dotychczas nie wiedziano, a mianowicie morderstwo, dokonane na pewnej 15-letniej dziewczynie, która swego czasu w tajemniczy sposób zginęła w Marburgu. Te wzmianki Angersteina wskazywałyby, że ten mimo swego domagania się wykonaniu wyroku śmierci, chciałby przecież przedłużyć sobie życie przez zarządzenie dodatkowej rozprawy sądowej. Zaiste, potwornie dziwnie i kręte są ścieżki duszy zbrodniarza.

— **Ile jest w Berlinie restauracyj?** Jak wyliczono w ostatnich dniach — Berlin posiada 16,350 restauracyj i piwiarni czyli 1 na 246 mieszkańców. Najmniej takich zakładów jest w Steglitz najwięcej zaś w centrum Berlina, gdzie 1 restauracja wypada na 116 mieszkańców.

Licytacja inwentarza domu carskiego. Napływ kandydatów do licytacji b. inwentarza domu carskiego jest tak wielki, ze musiano sporządzić listy, do których wpisują się zainteresowane w kupne osoby. Na sprzedaż wystawiono rozmaite przedmioty i ubrania carskie, między innemi 100 sukien carowej, zwłaszcza kosztowne toalety dworskie rosyjskie.

— **Ładny pakunek podróżny.** Publiczność paryska przeżyła przed kilkoma dniami prawdziwie „indyjskie“ wrażenia. Działo się to w biurze dla podróży na Rue de Helder. Przyszedł tam jakiś Indus z koszykiem w ręku i chciał zakupić bilet na powrót do swej ojczyzny. Koszyk postawił on na ziemi, a sam podszedł do okienka. W tej chwili jakiś wścibski chłopak uchilł nakrycie koszyka. W publiczność jakby piorun strzelił: z koszyka zaczął się wysuwać wielki wąż i groźnie poruszając się zbliżył się do niej. W jednej minucie sala cała opustoszała, a wąż długi na 3 metry gotował się do zejścia schodami, widać jednak, przypomniał sobie w ostatniej chwili, że ma jechać z powrotem do swej słonecznej ojczyzny, bo zatrzymał się i spokojnie owinął się dookoła koszyka na papierze. Indus zaczął przygrywać na fujarce i w ten sposób zwabił węża napowrót do klatki.

Oszczędność Belgijczyków. Każdego, kto po raz pierwszy przybywa w stolicy belgijskiej, uderzyć musi niesłychana ilość prywatnych samochodów, kierowanych nie przez szoferów, lecz przez samego właściciela. W szczególności zauważa się to najlepiej przez teatrami. Oto zajeżdża jeden samochód po drugim, kierowany przez pana elegancko ubranego, który po wysiadaniu małżonki i członków rodziny skręca w uliczkę boczną, gdzie zostawia swój samochód pod opieką dozorców, wynagrodzanych pół frankiem za swoją czynność. Po teatrze pan elegancki znów odbiera swój samochód, zajeżdża przed gmach teatralny i zabiera rodzinę. Jeszcze ciekawszą jest oszczędność Belgijczyków co do służby domowej. Posiadanie własnego samochodu nie jest bynajmniej równoznaczące z posiadaniem służącej. Tylko prawdziwi bogacze pozwalają sobie w Belgji na ten zbytek gdyż służba tamtejsza jest bardzo droga.

Nowy gatunek szkła. W Anglji zaczęto wyrabiać nowy rodzaj szkła, przydatnego szczególnie dla światła ultrafioletowego. Zwykłe szkło nie przepuszcza promieni ultrafioletowych, mających ogromne znaczenie przy leczeniu tak zw. choroby angielskiej. Nowe szkło natomiast przepuszcza promienie, stosowane podczas leczenia, dlatego też znajdzie zastosowanie przedewszystkiem w szpitalach i sanatorjach dziecięcych. Również odda ono dobre usługi usługi w budynkach szkolnych, jako szkło tańsze.

Odkrycie wielkich żył złota na Islandji. Według wiadomości z Islandji, natrafiono koło Rejkjawik na obfite żyły złota. Obecnie donoszą o znalezieniu nowych żył złota, jest to pole złote pod Thopotty we wschodniej części Islandji.

Brand, zbadał wspomniane podkłady i orzekł, że wydajność ich będzie bardzo duża. Trudności wydobywania tego złota będą jednak bardzo wielkie, albowiem znajduje się ono w kwarcu.

(Islandją jest wyspą w północnej części oceanu Atlantyckiego i należy do Danii. — Przyp. Red.)

Kury na wyścigach. Dotąd kury zwykle na rolniczych wystawach zyskiwały nagrody za największą ilość jaj zniesionych. Obecnie z Hiszpanji dochodzi wiadomość, że na pewnej uroczystości dobroczynnej, której przewodniczy księżna Medinaceli w Madrycie zamierza się urządzić wyścigi kur. Od kilku tygodni już ćwiczą kury w tym celu.

Poradnik gospodarski.

Zasiewy na ściernistach.

Szporek. Do zasiewu na ścierniska, podoranyh w glebach uboższych, nawet piaszczystych lub gliniastych, byle nie nadto suchych, nadaje się szporek. Napozór nikły, o wąskich liściach, rozwija się bardzo szybko i daje pokos doskonałej paszy dla krów. Należy pamiętać jednak, że na zachwaszczonej

roli chwasty go zagluszą i że należy kosić, zanim nasienie dojrzeje, inaczej sam zachwaści rolę.

Gorczyca biała jest również rośliną szybko rosnącą, w 8 tygodni po zasiewie daje już pokos dobrej paszy zielonej, nadaje się przeto do uprawy po zbiorze zbóż jako posiew ścierniskowy sama lub w mieszance ze szporkiem, gryką, grochem pastewnym. Wysiewa się w ilości 20 kg. na ha i płytko zawłóczy. Należy ją kosić, zanim zakwitnie, gdyż później twardnieje i staje się mniej smaczna.

Rzepa bywa uprawiana po wczesnych mieszankach pastewnych, po rzepaku, życie, jęczmieniu. Udaje się na glebach średnio zwięzłych, zasobnych, dobrze spulchnionych. Po wzejściu bronuje się rzepę dla przerzedzenia, a jeśli była siana rzędowo, motyczy lub przechodzi plewnikiem konnym.

Uwagi o sadownictwie.

Sadownictwo jest u nas zupełnie zaniedbane. Sady źle, nieracjonalnie zakładane, opuszczone, liche gatunki drzew owocowych, niezastosowane do gleby i klimatu, nie przynoszą korzyści i zniechęcają do sadownictwa.

A przecież mogliśmy mieć obfitość własnego doborowego owocu i nie sprowadzać z zagranicy tak owocu świeżego, jak suszonego, czy marmelad, lub innych przetworów. Nasz owoc, dobrze ususzony, smaczniejszy jest, niż sprowadzony nawet z Ameryki (gruszki suszone kalifornijskie). Sadownictwo u nas, racjonalnie przeprowadzone może stanowić przemysł krajowy i dać krociom przyzwoite utrzymanie. Sad, dobrze prowadzony, na jednym hektarze, przyniesie większy dochód, jak zboże z paru hektarów. Należy jednak rozciągnąć sieć na całe wioski, bo obecnie, z braku owoców i niskiej kultury, trudno owoc utrzymać na drzewie, nawet niedojrzały strącają, a często urządzają kompletne napady na sady. Ten stan się zmieni, jeżeli wszyscy będą mieć obfitość własnego owocu.

A więc w każdem województwie powinna powstać spółka, czy towarzystwo akcyjne w celu zaprowadzenia sadownictwa, Spółka zakłada hodowlę drzew owocowych odpowiednich gatunków, stosownie do gleby i klimatu i rozciąga sieć swoich operacyj na całe województwo, zakładając i prowadząc sady przy każdej osadzie włościańskiej i roztarzając opiekę nad prowadzeniem sadów przez objazdowych ogrodników. Ta sama lub ewentualnie druga spółka, utrzymuje własnych, wyszkolonych dozorców sadu, którzy owoc zdejmują i przewożą do centrali, gdzie jest urządzona fabryka suszenia i przetworów owocowych i ta ostatnia zakupuje całą produkcję owoców. U nas w okolicach, gdzie rodzą się śliwki, suszenie czyli wędzenie dymem, odbywa się w prymitywny sposób, wskutek tego śliwki suszone nie mają większej wartości i trzeba sprowadzać zagraniczne. Wielki to dla nas wstyd, że w kraju rolniczym własny owoc nie wystarcza, sprowadzamy zagraniczny, który często taniej kosztuje, jak krajowy.

Odpowiednie prowadzenie sadownictwa stworzy nowy przemysł krajowy i da krociom robotników i przemysłowców przyzwoite utrzymanie. Jeżeli nie znajdą się u nas przemysłowcy, którzy poświęciliby pracę i kapitały w celu rozwinięcia tej gałęzi przemysłu krajowego, to w ostateczności możnaby poszukać obcych przemysłowców.

Rozwinięte i racjonalnie prowadzone sadownictwo, to najpewniejszy i najkorzystniejszy, chociaż mozolny, warsztat pracy.

Wesoły kącik.

Poznali się.

Przemytnik do odprowadzającego go strażnika: Widział pan, ten koń chciał mnie ugryźć w głowę.

Strażnik: Ma węch — poczuł słomę.

Dwaj spekulanci spotykają się po dłuższem niewidzeniu.

— Czem teraz handlujesz, Moryc? — pyta Leon.

— Fabrykuję bardzo delikatne konserwy mięsne ze słowików.

— To mały interes. Ileż bowiem można wyprodukować dziennie?

— Jakto mały? Fabrykuję 200 puszek dziennie.

— Skąd ty Moryc, bierzesz tyle słowików?

— Mieszam, trochę mieszam z innem mięsem.

— Z jakiem mięsem?

— Z końskiem.

— A w jakim stosunku?

— No, tak pół na pół...

— Jak to pół na pół?

— No, jeden słowik, jeden koń, jeden słowik, jeden koń...

Rekruci.

— No, co? Dobrze ci w kawalerji?

— Nie mogę narzekać. Tylko koń czasem kopnie, to boli. A jak ci tam w piechocie?

— Całkiem znośnie, tylko podoficer czasem rugnie, co jeszcze więcej boli.

Wytłumaczona

— Co to już chcecie powtórnie wyjść zamąż w trzy miesiące po śmierci męża? wszak prawo obowiązuje 9 miesięcy

— Tak ale mój chłop przed śmiercią chorował aż 6 miesięcy!

Kalambury.

1. Szeregowiec idzie drogą
   Szereg owiec idzie drogą.
2. Na pole on woził gnój
   Napoleon woził gnój.

Zagadnienie.

Pewnego razu poszli na spacer do ogrodu: mąż, żona, brat i siostra i znaleźli wspólnie trzy jabłka. W jaki sposób podzielić się mają jabłkami tak, aby każde dostało po jednem całym jabłku?

Odpowiedź: Szedł brat z siostrą, a że był żonatym, więc szła i jego żona. Było więc dwie kobiety i jeden mężczyzna, który dla jednej był mężem, a dla drugiej bratem.

Ofiary.

Na wydawnictwo Gazety Mazurskiej Pan Senator Limanowski złożył w dniu 1 sierpnia 50 złotych.

Giełda.

Rynek zbożowy. Na giełdzie zbożowej w Warszawie płacono w dn. 19 sierpnia za 100 kilo. — Żyto krajowe 17,30-19.— Owies pomorski i wielkopolski 21.— Jęczmień na kaszę 21.— Otręby żytnie 11,75-12,50.

Rynek pieniężny. Na giełdzie warszawskiej płacono w dniu 5 lipca za dolara 5.18½ zł. za angielski funt szterling 25,36.

Cena ogłoszeń.

Jeden wiersz po tekście 20 gr., jeden wiersz w tekście 40 groszy.

„Gazeta Mazurska" i „Nowiny" pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie 60 groszy, za przesłanie do domu 10 gr. razem 70 gr., co wynosi kwartalnie 2 zł.

Do Czytelników.

Zwracamy się do wszystkich Szanownych prenumeratorów naszej Gazety, ażeby zechcieli wpłacić zaległą prenumeratę, a także wpłacić prenumeratę za kwartał III. Należność składać najlepiej w najbliższym urzędzie pocztowym na konto P. K. O. Nr. 4852.

Redakcja.

Redakcja w Warszawie: Doża 1 m. 10, tel. 408-24 W Działdowie Mazurski Dom Ludowy. Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków. współwyd: Tow Przyjaciół Mazur

Drukarnia „Współczesna", Warszawa, Szpitalna 10.